Metafizyka i polityka. Rozmowa z prof. Jackiem Kopcińskim o premierze „Bezkrólewia” Wojciecha Tomczyka

W politycznych sztukach Tomczyka warto dostrzec ich wymiar metafizyczny. Dla Bezkrólewia ważny jest Eliotowski motyw „ziemi jałowej”, będący symbolem duchowej degradacji ludzi współczesnych. Pisząc o dramaturgii Tomczyka, porównałem świat Bezkrólewia do żużlu, bezwartościowego odpadu, jakim są bohaterowie tej sztuki. Ich język, świadomość, postawa, etos to śmieszny i straszny negatyw – powiedział prof. Jacek Kopciński, redaktor naczelny miesięcznika „Teatr”, w wywiadzie udzielonym Teologii Politycznej.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Pobieżne obejrzenie adaptacji *Bezkrólewia* może przywodzić na myśl dość oczywistą satyrę polityczną skierowaną przeciwko konkretnej formacji politycznej. W swoim wstępie do *Dramatów* Wojciecha Tomczyka sugeruje Pan, że jest to niekompletna interpretacja sztuki. Dlaczego tak jest?

Prof. Jacek Kopciński (Redaktor naczelny miesięcznika „Teatr”): W politycznych sztukach Tomczyka warto dostrzec ich wymiar metafizyczny. Dla *Bezkrólewia* ważny jest np. Eliotowski motyw „ziemi jałowej”, będący symbolem duchowej degradacji ludzi współczesnych. Pisząc o dramaturgii Tomczyka, porównałem świat *Bezkrólewia* do żużlu, bezwartościowego odpadu, jakim są bohaterowie tej sztuki. Ich

język, świadomość, postawa, etos to jakiś śmieszny i straszny negatyw. Dotyczy to nie tylko Glansa, Kola i Gostka, ale także, niestety, Józefa, Zofii i Justyny, choć w mniejszym stopniu. W *Bezkrólewiu* wszystko jest grymasem, miną, przeinaczeniem i w swojej pustce – semantycznej, aksjologicznej, nawet ontologicznej – w niejasny sposób odsyła do jakiejś utraconej pełni. Sztuka Tomczyka jest świadomą parodią innych polskich dramatów, które także polegały na parodii. Myślę o *Ślubie* Gombrowicza i *Tangu* Mrożka. Może dlatego wydaje się znajoma, a zarazem dziwna, bo składająca się z samych klisz podniesionych do potęgi. Bardzo to komplikuje jej interpretację i pewnie także dlatego reżyserzy do tej pory unikali *Bezkrólewia*, choć z pewnością decydującą przyczyną niewystawiania tej sztuki była zawarta w niej satyra na dawnych liderów Platformy Obywatelskiej, którzy po katastrofie smoleńskiej przejęli w Polsce pełnię władzy. Ale przecież z łatwością można w *Bezkrólewiu* odnaleźć parodię haseł i tej formacji politycznej, która rządzi obecnie. Kiedy obejrzałem telewizyjną realizację sztuki Tomczyka, pomyślałem sobie, że dzisiaj opowiada ona o całej polskiej klasie politycznej, jej mentalności i stylu sprawowania władzy, która na niczym się już nie opiera i do niczego nie odsyła. Wbrew wzniosłym deklaracjom jest pustą i groźną maskaradą.

Czy zatem adaptacja *Bezkrólewia* w Teatrze Telewizji zdołała wydobyć z dramatu jego metafizyczną warstwę, pangroteskowość i karykaturalność przedstawionego świata? Czy zatrzymała się na bardziej dosłownym wymiarze dzieła?

Sądzę, że Jerzy Machowski, ten niespełna trzydziestoletni, zdolny reżyser, uchwycił oba wymiary *Bezkrólewia*. Pokazał przede wszystkim kicz naszej współczesności, który jest nie tylko znakiem bezguścia, ale i wewnętrznej pustki bohaterów dramatu. Proszę spojrzeć, jak ubierają

się przybysze ze stolicy, ale też jak mieszkają goszczący ich ludzie. W tym „opakowaniu" nie ma nic prócz ambicji, złudzeń i bezmyślności. W absurdalnej ceremonii zaślubin młodzi „przyrzekają" sobie na grubą księgę *W pustyni i w puszczy*, która pojawia się w rękach Glansa (Redbad Klynstra-Komarnicki przypomina w tej roli Romana Wilhelmiego, co ciekawe). Powtarzają przy tym farsowe „coś tam, coś tam, coś tam coś tam", jakby nie sens, a wyłącznie cel był dla nich istotny. Rodziców to trochę dziwi, ale nie na tyle, by się temu „ślubowi" sprzeciwić. W *Bezkrólewiu* mamy więcej takich opróżnionych z treści performansów: władzy, miłości, życia rodzinnego. Gramy, udajemy, pozorujemy, tworzymy sobie prywatną mitologię. Uderza nas cynizm Glansa i jego kompanów, ale czy Józef z Marią, o wiele sympatyczniejsi, także nas nie rozczarowują swoją łatwowiernością, sentymentalizmem?

Czy rozmowa Józefa z Kolem, w której ojciec pyta młodzieńca, czy chce być z jego córką, nie przywraca jednak pustej ceremonii zaślubin jakiegoś duchowego ciężaru? Tomczyk stawia swojego bohatera wobec rzeczywistego życiowego wyboru.

Józef w interpretacji Andrzeja Mastalerza to człowiek dość inteligentny, poważny, obdarzony jakąś intuicją. Szybko orientuje się w tym, co dzieje się w jego domu, kim naprawdę są przybysze ze stolicy i co chcą osiągnąć. A także rozumie zmianę, jaka nastąpiła po „śmierci króla". A przynajmniej sprawia takie wrażenie. Jako uosobienie „suwerena" daje się jednak zaprząc do performansu Glansa, choć w pewnym momencie mówi wprost, że tylko udaje. To przecież on w niemej scenie zabiera prawdziwą Biblię, by nie mógł jej użyć – a może sprofanować – Glans. Widać wyraźnie, że Machowski szukał w Józefie postaci, która potrafiłaby zdemaskować intruzów i przywrócić wypalonemu światu

jakiś sens. Czy jednak Józef naprawdę może sprawić, że Kolo (Krzysztof Szczepaniak pasuje do tej roli jak ulał) pokocha jego córkę i weźmie odpowiedzialność za ich wspólne życie? Niestety nie. Kolo obiecuje pozostać z Justyną, ale biegnie za swoimi kompanami i wpada w zastawioną na niego pułapkę. Glans i Gostek zabijają chłopaka, by na jego „ofiarnej" śmierci oprzeć swoją przyszłą władzę. A Józef niesie wraz z nimi zwłoki zabitego w jakimś groteskowym kondukcie żałobnym. Żużel…

W ostatniej scenie sztuki ciężarna Justyna wieszczy, że „burdele strzeliste zamienią się w świątynie". W spektaklu scena ta jest pełna patosu. Czy reżyser zmienił w ten sposób sens *Bezkrólewia*?

Nie jestem pewien, czy monolog wypowiedziany przez Edytę Januszewską jest patetyczny. Owszem, w słowach jej bohaterki budzi się nagle mit mesjański, dziecko, które Justyna urodzi, ma zmienić oblicze ziemi… Ale czy po tym wszystkim, co ta niezbyt mądra młoda kobieta powiedziała wcześniej i jak się zachowywała, możemy potraktować jej „proroctwo" poważnie? To samo z największą „tajemnicą" małżeństwa Józefa i Zofii. O jakiej koronacji oni mówią, przysiadając na łóżku Justyny i Kola, którzy zdążyli do niego wskoczyć niedługo po tym, jak się poznali? Jakiego króla? Co się miało wydarzyć w warszawskiej katedrze w dniu, który rodzice wspominają z takim przejęciem?

Dokładnie nie wiadomo, jednak ten dzień okazał się początkiem pontyfikatu Jana Pawła II.

Owszem, i we wszystkich kościołach naraz odezwały się dzwony. Tyle że był to zupełny przypadek i Kolo wytknie to przyszłym teściom. Oczywiście, zdaniem Józefa Kolo niczego rozumie, ale skoro on rozumie więcej, a może nawet wszystko, to dlaczego brnie w jakąś żenującą opowieść? Sposób, w jakim opowiada się w *Bezkrólewiu* o pontyfikacie Jana Pawła II pokazuje, moim zdaniem, to, jak wielkie mity założycielskie zostają przez Polaków zamienione w jakąś rodzinną bajeczkę.

Jak nakreśliłby Pan topografię dramaturgii Tomczyka względem innych twórców? Gdzie należy szukać jego inspiracji?

O Gombrowiczu i Mrożku już wspominałem. W *Bezkrólewiu* mamy także wyraźne nawiązania do Wyspiańskiego. Gostek, grany przez Marcina Kwaśnego, dwa razy zakłada czapkę krakuskę na głowę. Powraca motyw pieśni *Albośmy to jacy tacy*… Nie są to przypadkowe gesty. *Bezkrólewie* to kolejny polski dramat, który „wypączkował" z *Wesela*.

Rozmawiał Karol Grabias

Obejrzyj „Bezkrólewie" na kanale VOD Telewizji Polskiej

Przeczytaj rozmowę z Wojciechem Tomczykiem

Ten kraj nazywa się Polska. Rozmowa z Ewą Millies-Lacroix, dyrektor Teatru Telewizji

„Bezkrólewie” albo ziemia jałowa. O premierowej sztuce Wojciecha Tomczyka

Dramaty Wojciecha Tomczyka w księgarni Teologii Politycznej